

KALINA JERZYKOWSKA

DWÓRKI  
KRÓLOWEJ  
BONY



Kalina Jerzykowska  
**Dwórki królowej Bony**

© by Kalina Jerzykowska  
© by Wydawnictwo Literatura

Konsultacja historyczna:  
dr hab. Bożena Czwojdrak

Okładka:  
Sylwia Szyszeń

Korekta i skład:  
Aneta Kunowska, Joanna Pijewska

Wydanie I

**ISBN 978-83-7672-572-7**

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2018  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630-23-81  
www.wydawnictwoliteratura.pl

# AGNIESZKA



**P**anienka se tu posiedzą, aż pan wikariusz przyńdom – sapnął grubawy wyrostek, rzucając kuferek Jagusi na posadzkę z takim impetem, że mało brakowało, a wylądowałby na jej stopie.

Chciała spytać, co za wikariusz, ale pachołek zdążył już zniknąć za załomem korytarza.

Rozejrzała się dokoła. Wiele nie zobaczyła, podobnie zresztą jak podczas długiej wędrówki za Walkiem. Tak nazywał pachołka woźnica, który przywiózł ją na Wawel. Drepłała więc za plecami owego Walka, a zamkowe korytarze albo skręcały raptownie, albo spadały w dół stromymi schodkami, albo ginęły gdzieś w półmroku z rzadka przerywanym smugami światła z wąskich okien.

Przycupnęła na skraju kamiennej ławy, próbując pozbiierać myśli.

Kiedy do Zawieprza przyjechał posłaniec z listem od brata Pawła, który od lat na zamku królowi Zygmuntowi służył, najpierw jako paź, a teraz jako wicesekretariusz w królewskiej kancelarii, wszystko wydawało się jasne. Jako urzędnik Pawelek napisał, że królowa Bona życzy sobie widzieć pannę Agnieszkę Szydłowiecką w gronie swoich dwórek, w przekonaniu, że będzie z jej służby równie kontenta, jak najjaśniejszy pan z jej brata. A jako brat dodał, że ogromnie się cieszy na to

spotkanie i że za dwie niedziele podwoję po nią pośle, a we wtorek będzie jej oczekiwał skoro świt przed furtą do starego zamku wiodącą.

Ale podróż trochę się przewlekła, bo o świcie to ledwie wyruszyli z ostatniego popasu, a potem jeszcze jeden z koni podkowę zgubił i trzeba było kowala szukać. Dość, że gdy do Krakowa dotarli, bliżej już było wieczora niż świtu i na Podzamczu zamiast brata czekał ten mruk Walek. A teraz i on zniknął, każąc wyglądać jakiegoś wikariusza.

Podeszła do okna i aż roześmiała się głośno, bo choć nigdy przedtem tu nie była, widok był jej dobrze znany: mury, za nimi fosa, za fosą ulice Podzamcza, na ulicach kramy i kręcący się między nimi ludzie.

Ten dom naprzeciw to ani chybi Długoszowa kamienica! – pomyślała. – A ta pogryzająca obwarzanki babina przy kramie z garnkami to przecie Magulina! Mikołka kropka w kropkę ją opisał! Oj, to ci historia była, jak „zaczarowana” przekupka cały swój towar co do jednego garnka wytlukła!

Uśmiechnęła się do wspomnień sprzed paru lat, kiedy to brat kompana ze sobą do Zawieprza przywiózł na „wakancę”\*. Najjaśniejsi państwo wyjechali na Litwę i część tylko służby ze sobą zabrali, a ci w Krakowie pozostawieni otrzymali od ochmistrza Strasza pozwolenie na odwiedzenie domów rodzinnych. Mikołajowi Ostrorogowi jechać na Ruś za daleko było, więc z zaproszenia Szydłowieckiego skorzystał. Nasłuchały się wtedy Jagusia i jej siostra przybrana, Agnisia, opowieści o paziowskich przygodach, o wielkim turnieju płatania figli, o pożarze, po którym największy psotnik największym bohaterem został...

---

\* Wakanca (wł. *vacanza*) – urlop, wakacje.

Jagusia zapisała te opowieści, ma się rozumieć pokrótce, w pięknym kajeciku z prądnickiej papierni. Dostała go od matki chrzestnej w dzień bierzmowania, żeby miała gdzie ulubione modlitwy i pieśni zapisywać. Bo Jagusia do pisania nadzwyczajnie sposobna była, żaden skryba ani nauczyciel w okolicy tak zgrabnie liter nie stawiał. Paweł też piękne miał pismo, ale sam przyznawał, że Jagusine piękniejsze.

Dobrze, że matka chrzestna za swoim trzecim mężem, Hansem Schidlingiem ze sławnego rodu papierników, aż do Wiednia pojechała. Strach pomyśleć, co by było, gdyby zobaczyła, jakie rzeczy dziewczyna w kajeciku na modlitewnik przeznaczonym zapisuje! Opowieści o chłopackich psotach i dworskich amatorach! A do tego wiersze różne – zasłyszane, wycytane, takie do łez i takie do śmiechu, ale do modlenia się nie bardzo...

Zerknęła na kuferek, na którego dnie w chusty i koszule okutany ów plik kartek starannie przyciętych i w dwie deszczułki ściśnięty leżał, a potem znów wyjrzała przez okno. Nic się nie zmieniło. Przekupka zamiast złapać za garnek i prasnąć nim o ziemię, zabrała się za kolejny obwarzanek...

Nagle, jakby na przekór temu, co widzi, usłyszała Jagusia trzask tłuczonego naczynia, a zaraz potem gniewny okrzyk:

– Ty, Katka, naprawdę masz dziurawą rękę! Która to już miska w tym miesiącu rozbita? Trzecia?

– Druga! – odpowiedział jej inny głos, wysoki i śpiewny.  
– To coś w zeszłym tygodniu to nie miska była, tylko szklany urynał *donny*\* Pappacody! Braciszek Laurenty z samego Me-

---

\* *Donna* (wł.) – tytuł grzecznościowy używany we Włoszech, dodawany do imienia żeńskiego.

diolanu to cudo przytaszczył, a nasza panna Katarzyna przyjrze się chciała, bo u nich w Transylwanii takich nie mają... I koniec nocnej wygody *donny* Pappacody!

– Oj, Ludka! Już ty jak coś wymyślisz! Byle tylko dokuczyć... – w kolejnym głosie nie było żalu do dokucznicy, raczej pobłażliwe znużenie.

Zza zakrętu wyszły trzy dziewczyny. Przodem szła wysoka brunetka, ze zrośniętymi nad wydatnym nosem brwiami, co nadawało jej twarzy wyraz ni to gniewu, ni to frasunku. Wokół niej kręciła się niczym w tańcu panna tak piękna, że aż dech zapierało: też ciemnowłosa, ale jasnooka, z maleńkim noskiem i pełnymi, czerwonymi ustami, odsłaniającymi dwa rzędy zębów białych i równych jak perły. Twarzy trzeciej dziewczyny, niższej i drobniejszej od towarzyszek, Jagusia nie mogła dostrzec, bo zwrócona była w stronę korytarza, z którego wyszły; widziała tylko spływający między wystającymi łopatkami gruby, jasny warkocz, na całej długości srebrną tasiemką przepleciony.

– Czekał, Katinko! Pomogę ci! – zawołała jego posiadaczka, zawracając w kierunku, z którego dobiegał szczęk zbieranych skorup.

– Ja też! – Ślicznotka ruszyła za nią. – Wiesz przecież, że nie chciałam ci dokuczyć. Bietka, chodźże i ty, razem szybciej się uwiniemy.

Ale dziewczyna nazwana Bietką nie poszła za innymi, tylko stanęła i jeszcze mocniej zmarszczywszy brwi, przyglądała się Jagusi. Po chwili odezwała się uprzejmie, ale chłodno:

– Panienska zablądziła, czy może na kogoś czeka?

– Na brata. Miał po mnie wyjść, ale widać obowiązki zatrzymały go w kancelarii. Nie wiem tylko, czemu pacholek,

który mnie tu przyprowadził, kazał mi wyglądać jakiegoś wikariusza...

– A więc brat panny w królewskiej kancelarii urzęduje?...

– Bietka nadal surowo wpatrywała się w Jagusię, ale ta nie należała do tych, co się takiego patrzenia boją.

– Tak. Paweł Szydłowiecki się nazywa i jest wicesekretariuszem króla Zygmunta Jagiellończyka – odparła z dumą.

– Och! To panna zapewne jesteś Agnieszka Szydłowiecka, najbardziej upragniona i wyczekiwana dwórka królowej Bony.

– A panna skąd to wie? – zdziwiła się Jagusia, ale nie dostała odpowiedzi.

Bietka obróciła się w stronę korytarza za zakrętem i zawołała:

– Ej, wy tam! Przestańcie się guzdrać z tymi śmieciami i chodźcie popatrzeć, bo jest na co. Tajna broń najjaśniejszej pani dotarła na miejsce.

\* \* \*

Dość osobliwe to było przywitanie. Cztery dziewczyny w wieku od, na oko, trzynastu do osiemnastu lat, nie wypuszczając z rąk kawałków potłuczonej misy, kolejno dygały przed Jagusią, mówiąc:

– Elżbieta Brożkówna, dla przyjaciół Bietka.

– Ludmiła Ostrożanka.

– Anastazja Okupska. Można mówić Tuśka albo Nastka.

Jak kto woli.

– Katarzyna Korwinówna.

Jagusia ceremonialnie odpowiadała na ukłony, na koniec i ona się przedstawiła:

– Agnieszka Szydłowiecka, mówią na mnie Jagusia...

– Wiemy, wiemy! Siostra Pawła! I nie tylko siostra!... – ze śmiechem przekrzykiwały się dziewczyny. – Wiemy wszystko...

– Co nie znaczy, że z każdym mamy się tą wiedzą dzielić! – przerwała im ostro Bietka. – Ty, Tuśko, masz, o ile mi wiadomo, mieszkać z panną Szydłowiecką. Zaprowadź ją na kwaterę, a potem dołącz do nas...

– Ale ja przecie muszę tu czekać! – zaprotestowała Jagusia. – Na brata... I na pana wikariusza...

W tej samej chwili niczym *deus ex machina*<sup>\*</sup>, choć należałoby raczej rzec *deus ex pierzyna*, zza zakrętu wyłonił się rozczochrany Walek i, nie przestając ziewać, zameldował:

– Paaan wikariusz powiedzieli, że nie przyńdooomm... bo muszą w celarni na gościa z Italii czekać, a panna ma poszukać panny Bietki, coby się nią zajęła...

– Już się zajęłam, możesz odmaszerować! – zakomenderowała Bietka, po czym zwróciła się do Jagny: – No i masz swojego „wikariusza”. Walek jest zbyt leniwy, żeby wymówić słowo z więcej jak trzech sylab złożone. Dlatego u niego wicesekretariusz to wikariusz, a kancelaria to celarnia. Na pewno jesteś zdrożona i zechcesz odpocząć, więc na nasze posiedzenie nie zapraszamy, a ty, Nastko...

– Ale ja bardzo chętnie... – Jagusia znów próbowała protestować i znów bezskutecznie; dostrzegła przy tym, jak Ludka kładzie palec na ustach, i zrozumiała, że to znak dla jej współlokatorki.

---

\* *Deus ex machina* (łac.) – dosłownie bóg z maszyny (teatralnej); stosowany w teatrze antycznym sposób rozwiązania akcji: na scenę zjeżdżał na linach bóg, który rozstrzygał konflikt i kończył przedstawienie; potocznie: nagła, zaskakująca, niedająca się logicznie wyjaśnić zmiana.



– ...ty, Nastko, pośpiesz się. Będziemy w wirydarzu\* królewny Jadwigi, bo tutaj tłok się zrobił większy, jak na jarmarku.

\* \* \*

Jagusia bez wielkiego zainteresowania rozejrzała się po mrocznej komnatce. Z trzech ustawionych w nim łóżek dwa, te pod ścianami, były starannie zasłane, na trzecim, środkowym, leżał jej własny tobołek z pościelą, który przyjechał do Krakowa wcześniej, wraz z zapasami domowych wiktuałów dla Pawła.

Jeszcze raz omiotła wzrokiem izbę. Łóżko zaścielone wysoko spiętrzonymi piernatami i poduchami było wciśnięte w mroczny kąt, za to w wykuszu, za łóżkiem nakrytym kolorowym kilimkiem, urządzono coś w rodzaju pracowni. Stał tam między dwoma oknami drewniany stojak z naciągniętym na ramę, pokrytym farbami płótnem, a obok małe krosienka. Jagusia podeszła bliżej i wpatrzyła się w portret na sztaludze. Złośliwie wykrzywioną twarz z gruzłastym nosem i bielmem na jednym oku otaczały bujne pukle złocistych włosów, równo przyciętych nad brwiami.

– Co to za dziwadło? Ty namalowałaś czy ta druga? – Jagusia skinęła głową w stronę piramidy pościeli.

– Nieważne – mruknęła dziewczyna, która przedstawiła się jako Anastazja, a którą przyjaciółki nazywały Nastią lub Tuską, kierując się w stronę drzwi.

– Skoro tak uważasz... Ale dla mnie bardzo ważne jest, dlaczego dajecie sobie znaki za moimi plecami, i co znaczyło to

---

\* Wirydarz – ogród umieszczony wewnątrz murów (zamkowych, klasztornych), czasem otoczony krużgankami.

„wiemy wszystko!”? I jeszcze dlaczego ja nie mogę wiedzieć tego „wszystkiego”, skoro najwyraźniej dotyczy to mnie?

– Harda jesteś... – W głosie współlokatorki pojawiła się nutka uznania. – Ale tyle mogę ci powiedzieć: wiemy, że nie jesteś prawdziwą siostrą Pawła i że w dzieciństwie mieliście się ku sobie...

– No nie! Mam się śmiać czy płakać?! – Błyski w oczach Jagny i dołeczki w policzkach świadczyły, że zdecydowała się na to pierwsze. – Wzięłyście mnie za Agnisię, naszą przybraną siostrę! Szare oczy Tuśki zognomniały w dwa spodki.

– Chcesz rzec, że nasz Pawełek ma dwie siostry? I obie Agnieszki? I że to w tej drugiej się durzył\*? – pytała, kręcąc głową.

– Oj tam, zaraz durzył! Dawno i nieprawda. Agnisia trzy miesiące temu za mąż poszła i w Zawieprzu już nie mieszka... A w ogóle to jakim prawem nazywasz mojego brata „waszym Pawelkiem”, co?!

– Bo my tu stoimy na straży wielkiej miłości... – Tuśka popatrzyła na rozgniewaną dziewczynę i parsknęła śmiechem. – Aleś się, panno Szydłowiecka, naindyczyła! Przestań się łąpać pod boki i oczami błyskać, to ci wytłumaczę... Albo chodźmy do Bietki, ona to lepiej zrobi.

\* \* \*

Bietka i pozostałe dwie dziewczyny czekały, zgodnie z umową, w ustronnym zakątku, zwanym wirydarzykiem królowy Jadwigi. Samej gospodyni nie było widać. Ludka

\* Durzyć się – kochać, być zakochanym.

i Katka przysiadły na wyżłobionym w grubym pniu siedzisku i wodziły wzrokiem za przyjaciółką. A ona chodziła tam i z powrotem, nie przestając mówić:

– Gdzie ja rozum miałam, kiedy uwierzyłam, że z takimi gęsiami czegoś ważnego dokonać można?! Tylko kłapać dziobami potraficie na okrągło, a to o nowej kiece Mariny, a to o przyszczu pod nosem pani Tarnowskiej, o tym, który paż piękniejszy, a który bardziej wymowny... A tu wszystko się przeciw naszej królownie sprzysięgło: od Gonzagi ponoć kolejny posłaniec nadciąga, dawna miłość Pawełkowa już jest na miejscu... Urody wielkiej co prawda po niej nie widać, ale rezolutna jest i jak ją sama Bona wystroi i wymusztruje, ani chybi serce dawnego wielbiciela odzyszcze, bo męskie serce jak kurek na kościele za wiatrem się kręci... I wtedy Jadwinia już się nie wywinie. Wydadzą ją za tego włoskiego bałamuta i do Mantui ześlą. I co się tak gagicie, zamiast co mądrego uradzić?! Gdzie ta Tuśka? Może ją nowa lokatorka poduszką udusiła, bo wyglądała mi na niezłe ziółko...

– Jestem! – rzekła wywołana, wychodząc zza szpaleru rachitycznych cyprysów, które królowa kazała w miejsce „plebejskich” głógów posadzić. – A właściwie jesteśmy...

Bietka na widok depczącej za Anastazją Jagusi syknęła:

– Prosiłam cię...

– Prosiłaś, ale okazało się, że rzecz ma się inaczej, niż myślałyśmy. Ta broń... – dziewczyna ze śmiechem wskazała na Jagusię – nie wypali!

– Bo?

– Bo to nie ta Agnieszka Szydłowiecka.

Trochę czasu zajęło Jagusi opowiedzenie, jak to dawno temu we dworze w Zawieprzu zamieszkała sierota wzięta

z pobliskiego klasztoru, też Agnieszka, żeby niedomagającej matce małej Jagusi w opiece nad dzieckiem pomóc. I że taka dobra i śliczna jak anioł była, więc wszyscy ją pokochali i do mniszek już nie wróciła, choć pani Szydłowiecka do zdrowia owszem. Trochę się początkowo te dwie Agnieszki domownikom i sąsiadom myliły, ale potem utarło się, że młodsza jest Jagusia, a starsza Agnisia. A ponieważ sierota miała tylko imię, przez zakonnice nadane, bo w dzień świętej Agnieszki przed klasztorną furtą ją znaleziono, to jej Szydłowieccy z Zawieprza swoje nazwisko dali i wychowali jak drugą córkę...

– Wszyscy ją kochali, powiadasz?... – Brwi Bietki nadal były groźnie złączone.

– Tak – potwierdziła Jagusia. – A najbardziej Pawełek, choć dzieciuch jeszcze z niego był. Dlatego kiedy stryj Krzysztof zaproponował, że Pawełka do paziów weźmie, wszyscy się bardzo ucieszyli. To znaczy wszyscy prócz Pawełka i Agnisi. Były płacze, nawet przysięgania jakiegoś raz podsłuchałam, ale brat pojechał, a Agnisia została. A że piękna była i pracowita bardzo, zaraz zaczęli się koło niej różni zalotnicy uwijać. Mama precz ich pędziła, że córka przybrana jeszcze dziecko, ale jeden, pan Jamróz z Miechów, taki wytrwały był, że całe osiem lat przeczekał i doczekał: teraz w zapusty ślub był i wesele.

– A co na to Pawełek? Nie protestował? Nie rozpaczał? – jedna przez drugą dopytywały Katinka i Ludka.

– Gdzie tam! Mówiłam, dzieciuch był, kiedy do Krakowa z płaczem jechał. Prawie dwa roki mu zajęło, nim znów się w domu pokazał. Jednakowe wstążki mnie i Agnisi podarował, jednakowo nam policzki wycmokał, psy zawołał i poszedł na polowanie. I tak było przez trzy dni. Ale już na czwarty dzień

polować mu się odechciało, siedział na ganku, w niebo patrzył i wdychał albo jakieś włoskie madrygały\* pod nosem sobie mruzczał... Gdzieś tak po tygodniu poprosił mnie, żebym przewąchała, co rodzice powiedzą na to, że on wcześniej niż było zamierzone do Krakowa chce wracać. A wracać musi, bo serce tam zostawił i że on dopiero teraz wie, co to jest miłość prawdziwa, choć beznadziejna, bo jego wybrankę za innego chcą wydać i na koniec świata wysłać. Ale nie chciał powiedzieć, co to za jedna ta jego umiłowana była, czy może jeszcze jest... Mam nadzieję, że może od was się więcej dowiem...

– Dowiesz się, dowiesz... – Zmarszczka nad czołem Bietki po raz pierwszy się wygładziła. – Tym bardziej, że z nieba nam spadłaś! A to miłą siurpryzę\*\* nam najjaśniejsza pani niechcący zgotowała!

– No proszę! Jak tu się wszystko szybko zmienia! Co stolica, to stolica! – Jagusia uśmiechnęła się z przekąsem. – Miałam być tajną bronią królowej Bony...

– A będziesz naszą!

– Niby jak?

– Ano tak, że jako siostra do ucha pana wicesekretariusza łatwiejszy niż któraś z nas dostęp znajdziesz...

– Mowy nie ma! Przeciw bratu rodzonemu mam spiskować?!

– Dla jego dobra! Wy tłumacz jej, Ludka, bo mnie już język kołkiem staje! – zażądała Bietka, z rozmachem opadając na ogrodową ławę.

---

\* Madrygał – wiersz albo pieśń zwrotkowa o tematyce miłosnej, czasem satyrycznej.

\*\* Siurpryza – dawniej: niespodzianka.

– Trudno w to uwierzyć... Ale dobrze, spróbuję. – Ludka nabrała tchu w piersi i wypaliła: – Twój braciszek zadurzył się w naszej królowej Jadwidze.

– O Jezusiczku przenajmilszy! – jęknęła Jagusia. – Toż jak się król jegomość dowie, to go ściąć każe!

– Eee tam! Zaraz ściąć! – zaśmiała się ślicznotka. – Takie rzeczy to tylko w starych gadkach się dzieją! Jakby na naszym dworze za miłości głowy ścinano, to można by nimi cały dziedziniec wawelski wybrukować!

– Pewnie! – zawtórowała jej Katarzyna. – Zresztą od kogo miałby się starszerek dowiedzieć? My nie powiemy...

– A... królowa?... – Jagusi wcale te zapewnienia nie uspokoiły. – Może się domyślić, bo o to z moim bratem nie trudno. Pamiętam, że jak się w Agnisi rozkochał, to tak oczami przewracał, że wszyscy od razu wiedzieli, co się święci. Nawet ja, com ledwo od ziemi wtedy odrosła.

– No dobra! – Bietka znów wstała z ławki i podjęła swoją wędrówkę. – Widzę, że muszę ja ci to wyłożyć, bo te tylko gęgać potrafią o wszystkim i o niczym naraz. Królowa niczego nie potrzebuje się domyślać, bo dobrze wie. A wie dlatego, że sama w imię panu Szydłowieckim mocno gustuje.

– Ale król nie wie?

– Król nie, ale królowa tak.

– Czyli koniec z moim bratem!

– Nie koniec, bo królowa przed małżonkiem sekretów ma więcej niż włosów na głowie. Woli wszystkie nitki w swojej ręce trzymać i po swojemu je snuć. Dlatego po pannę Agnieszkę posłała, licząc, że jak ona tu będzie, dawna miłość odżyje i imię sekretarza od królowej odsunie. A nawet jak miłość nie

odżyje, to najjaśniejsza pani da sierocie sowity posąg i za naszego Pawełka siłą wyda. Wtedy zrozpaczona Jadwisia opierać się przestanie i pójdzie potulnie za pierwszego, który się nawinie.

– A czemuż to królowa taka zła macocha, że na uczucia żadnego względu nie ma?

– Nie tyle zła macocha, ile dobra matka – spokojnie wyjaśniła Bietka. – Bona ma cztery własne córki do wydania, a co znajdzie kandydata, to król Zygmunt powiada: „Wedle starszeństwa naprzód Jadwisia!”. A Jadwisi, co się kandydat zgłosi, łezki po policzkach płyną, głośno mówi: „Jam twoja sługa pokorna, najjaśniejszy panie...”. A ciszej, ale nie aż tak cicho, żeby ojciec nie dosłyszał, wzdycha: „I znów mi, biednej sierocie, na obcej łasce żyć przyjdzie!”.

– Patrzcie, jaka przebiegła! – z podziwem szepnęła Jagusia. Bietka roześmiała się.

– A gdzie tam! Cielątko takie, że ani by się zorientowała, że ją na rzeź prowadzą! To tylko powtarza, czegom ją nauczyła i powtarzać kazała. Ale niebawem już się ten fortel zużyje. Jadwidze przybywa latek, Izabelli zębów i już żaden starający się o polską królową nie powie, jak ten portugalski książę, co to już miał się o Bellinę oświadczyć i na Jadwigę się natknął...

– „Co mi tu jakieś dziecko szczerbate podsuwacie, jak tam po ogrodach taka łania bryka?...” – grubym głosem wtrąciła Ludka, podkreślając nieistniejącego węża.

Pozostałe panny parsknęły śmiechem.

– Królowi Zygmuntowi Bona głowę suszy, że jak Jadwisia za męża nie pójdzie, to Zápolyom posąg Barbary trzeba będzie oddać. Z drugiej strony król sam też widzi, że to już nie w dziecięctwie osierocone dziewczątko, tylko panna na wyda-

niu, więc czasem ją ofuknie. Wtedy ona do mnie leci i w rękaw mi szlocha: „Bietko, Bietuniu, siostrzyczko najmilsza, nie pozwól, żeby mnie wydali za tego gbura albo tego starucha, albo za tę francuską pokrakę, co do latryny trafić nie może, tylko w kątek komnaty chodzi za potrzebą...”. Bo różni tu już posłów ślali albo i sami przyjeżdżali. Rzecz jasna o Pawełku ani się zająknę, bo gdzieżby to córka wielkiego króla przyznała się, że w zwykłym dworzaninie taka rozmiłowana, że za jeden jego uśmiech wszystkie księstwa i królestwa oddać gotowa. No to co bardziej dorzeczne polskie dwórki, a i parę włoskich, skrzyknęła i postanowiłyśmy w obronie miłości z królową Boną i resztą świata trochę powojować...

– Choć wiecie, że na nic to się nie zda? – wyszeptwała Jagusia, zwieszając głowę.

– Choć wiemy...

– A to, że z sercem i z losem mojego brata igracie, wiecie?

– Wiemy.

– Ale wiemy też, że nie ma nic gorszego, jak buzię w ciup, rączki w małdzyk złożyć i jak towar na straganie wystawiony czekać, aż się kupiec nadarzy.

– I to, że polskie niewiasty od włoskich brzydsze ni głupsze nie są, a mimo to na dworze polskiej królowej są tylko dwórkami...

– I to od niedawna!

– ...a tytuł dam dworu tylko Włoszkom przysługuje, choć niejedna ani z urodzenia, ani z zachowania na miano damy nie zasługuje!...

Ludka, Nastka i Katinka przekrzykiwały jedna drugą, tylko Bietka w milczeniu to kręciła, to kiwała głową, jakby sama ze sobą dysputę jakąś wiodła. Wreszcie plasnęła w dłonie, wołając:



– Cicho! Koniec gęgania. A ty – zwróciła się do Szydłowieckiej – posłuchaj. Masz trzy drogi. Możesz zapomnieć o tym, co tu słyszałaś, i wiernie służyć królowej, nie tłumacząc jej, żeś nie ta, której oczekiwała, bo przecież oficjalnie nic o chytrym planie najjaśniejszej intrygantki nie wiesz. Możesz też spakować tobołki i wrócić do tego swojego Zaświńska, czy jak mu tam, i przez resztę życia rozmyślać, z jakiego to gniazda os udało ci się wymknąć. Ale możesz też przystąpić do naszego spisku i zafundować dwojgu ludziom szybsze bicie serca na najbliższe lata i piękne wspomnienia na resztę życia. To dlatego konkurentów do ręki królowej Jadwigi z Wawelu pędziłyśmy i nadal pędzić będziemy. Wszelkimi sposobami.

– Wszelkimi, powiadasz?... – Ironiczny uśmiezek znów przemknął po twarzy Jagusi, natychmiast ustępując miejsca wyrazowi udanego przestachu. – O rany najrańsze!... Toż słyszałam ja o dwóch księżętach mazowieckich, co to się z córką króla Zygmunta jeden po drugim żenić chcieli i wnet jeden po drugim pomarli. Mimo młodego wieku. Czy to może wasze dzieło?...

– Nie miałyśmy nic wspólnego ze śmiercią księcia Stanisława ani księcia Janusza! Przysięgam! – Bietka uroczyście uniosła dwa palce w górę, ale zaraz je opuściła, widząc trzęsące się ze śmiechu chude ramiona Tuśki i wyszczerzone zęby Ludki.

– Bystra jesteś! – zwróciła się do zagryzającej usta Jagusi. – Ale nie próbuj być za bystra, bo się nie uchronisz. To jaka jest twoja odpowiedź?

– A jaka może być? Kiedy słuchałam z ust brata albo jego przyjaciela Mikołki, znaczy pana Mikołaja Ostroroga, jakie to

figle wyczyniali, paziami będąc\*, marzyłam, że kiedyś chociaż miejsca te zobaczę. Ale że sama coś takiego robić będę, to nawet marzyć nie śmiałam! Te zjawy na baszcie, Kupido\*\* z kogucim ogonem, pani Serczykowa śpiąca w sadzawce!...

– To wszystko były szczeniackie psoty, bo chłopacy do takich tylko są zdolni! – przerwała jej Bietka. – My nie łózka będziemy do sadzawki wtrącać, ale trony!...

– Prrrr!... Miarkuj się! – zastopowały ją przyjaciółki. – Chyba twój rumak znów cię poniósł...

– Chyba tak – potulnie zgodziła się Bietka, ale ta zgodliwość prysła jeszcze szybciej niż się pojawiła. – Ale jak tu się miarkować, kiedy ten wypomadowany makaroniarz Gonzaga kolejnego posła śle i to już nie jako markiz, ale jako księżę Mantui! Pewne jak amen w pacierzu, że król Zygmunt tym razem zmięknie. A od was nie mogę się doczekać nie tylko pomocy, ale nawet punktualności! Umówiliśmy się na godzinę trzecią, tu już piąta blisko, Jadwiga ze Szczepanową tylko patrzeć jak z nieszporów wróca, a Zofki i Cecylki ani widu, ani słychu.

– Zofka przecie do Kochanowskich na chrzciny pojechała – przypomniała Tuśka.

– A Cyli?

– Jeśli to nie burza nadciąga, to pewnością ona – powiedziała Ludka, wtykając sobie palce w uszy.

W ciszę zielonego wirydarza wdarł się coraz silniejszy i coraz szybszy werbel obcasów.

---

\* Figle wyczyniali, paziami będąc – patrz: A. Domańska, *Paziowie króla Zygmunta*.

\*\* Kupido (lub Amor) – rzymski bóg miłości, utożsamiany z greckim Erosem.

– To dama dworu tak nogami przebiera? – zdziwiła się Jagusia. – Myślałam, że to dzięcioł w drzewo stuka. Ale dudni... Podkute ma te trzewiki, czy jak?

– Właśnie tak – przekrzykując hałas, potwierdziła Katinka. – Specjalnie do krzesania hołubców! Lubi tańczyć. I wiersze składać. Ale niezbyt mądre.

– Cyli, Cyli! Zaczekaj na mnie! Dlaczego tak pędzisz?! – Przez *staccato*\* podkutych butów przedarł się gniewny, chłopięcy głos.

– I znowu ciągnie za sobą ten królewski ogon! – Bietka była wściekła. – Nic nie wyjdzie z naszej narady.

– Pierwszy, jestem pierwszy!

Z iglastych zarośli wyskoczył chłopaczek, wystrojony w ciemnoczerwony, aksamitny kaftan i takiż beret z czaplim piórem. Cały strój oraz czarne kędziory przybysza obsypane były porudziałymi igłami. Jakaś gałąź zostawiła krwawą kreskę na jego policzku.

– Przegoniłem Cecylkę! – oświadczył z dumą. – Ona jest szybsza, ale ja sprytniejszy. Skróciłem sobie drogę przez tuje.

– Widzimy, Wasza Królewska Mość, widzimy! Ale cię podrapały! – zagadała Ludka, a pozostałe dziewczyny ujęły w obie ręce boki spódnic i wykonały głęboki ukłon.

– Ja je bardziej! Należy mi się nagroda!

– Podrapałeś tuje? To ci dopiero! – Ludka udała wielki podziw. – Aż strach pomyśleć, co może być nagrodą dla takiego dzielnego... drapichrusta!

– Twój całus! – królewicz Zygmunt August skoczył w jej stronę.

---

\* *Staccato* (wł.) – termin muzyczny oznaczający technikę gry, polegającą na wyraźnym dzieleniu, zrywaniu dźwięków.